

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Moim i Państwa gościem jest dziś dr hab. Włodzimierz Karol Pessel, wykładowca w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Dzień dobry, panie profesorze.**

WŁODZIMIERZ PESSEL: Dzień dobry, witam serdecznie. Mogę dodać, że kierownik międzywydziałowego projektu dydaktycznego pod nazwą "Studia Miejskie", co w interesującej nas dzisiaj problematyce może mieć znaczenie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tak, to rzeczywiście duże znaczenie dla naszej dzisiejszej rozmowy, ponieważ jest pan współautorem koncepcji najnowszego numeru kwartalnika "Kultura Współczesna" wydawanego przez Narodowe Centrum Kultury. Jego tematem jest małomiasteczkowość, której autorzy artykułów przyglądają się z różnych perspektyw. Czy w pana opinii małomiasteczkowość dziś kojarzy się głównie pejoratywnie, czy może te skojarzenia się zmieniły?**

WŁODZIMIERZ PESSEL: Z potrzeby pokazania, że te skojarzenia się zmieniają, powstała koncepcja tego numeru. Może też odrobinę z przekory, bo akurat sam jestem rodowitym Warszawiakiem, więc spoglądam w tamtą stronę z perspektywy dużego miasta, ale takim bezpośrednim ojcem było doświadczenie pandemiczne, kiedy się okazało, że małe miasta jednak mają coś do zaoferowania i są dla tych wielkich metropolii czy, mówiąc bardziej metaforycznie, molochów miejskich ciekawą alternatywą. Gdzieś za tym numerem stało też poczucie, że stara akademicka opozycja dużego miasta i małego miasta, ona się zużyła i w zasadzie nic nie mówi, i że małomiasteczkowość to nie jest tylko odesłanie do jakiegoś konkretnego formatu miasta, które musi mieć tyle a tyle mieszkańców, czyli być jednostką urbanistyczną nieprzekraczającą jakiegoś pułapu liczby mieszkańców, tylko że jest jak kompleks zjawisk, które dają się opisywać jako pewien model, typ idealny, które przystaje do bardzo różnych przestrzeni, różnych typów miast, i że właśnie one nie są ani wspaniałe, ani złe, tylko są miastami po prostu, równoprawnymi z innymi i jako ten kompleks zjawisk można je opisywać, oddawać ich istotę.

MARTYNA MATWIEJUK: **Właśnie, jak to się stało, że temat małych miast odżywa, jest dyskutowany, jest opisywany? To właśnie pandemia to spowodowała, była tym głównym czynnikiem?**

WŁODZIMIERZ PESSEL: To jest jeden powód na pewno. Innego powodu można szukać też w ekspansji mediów elektronicznych i w możliwościach, które media elektroniczne dają, gdzie przy użyciu środków, które mają, wiadomo, charakter globalny, i ogólnoswiatowych platform mediów społecznościowych, można tę lokalność wydobywać, odkrywać, pokazywać jej ciekawe strony i właśnie strzepywać ten kurz takich wyobrażeń o zapadłej prowincji, małej dziurze, gdzie się posłużyłem tutaj, pisząc do tego numeru, cytatem ze starego szlagieru z Zauchy "knajpa, kościół, widok z mostu", tak to Jacek Cygan napisał i rzeczywiście bardzo długo tak o małych miastach myśleliśmy czy myślano. Ta bańka się rozrywa na szczęście i dzięki mediom społecznościowym, internetowi również, ale też w tym wszystkim rolę odgrywają czynniki gospodarczo-materialne, ceny wynajmu czy kupna mieszkań w tych dużych miastach osiągają

poziomy wysokie co najmniej, stają się mieszkania niedostępne dla zwykłych, tak to nazwijmy, obywateli, więc tym bardziej przy możliwości zastosowania pracy zdalnej, np. mieszkanie gdzieś, a za pośrednictwem elektroniki praca w szerokim świecie to jest też jakieś okienko ku przyszłości, które się w pandemii otworzyło, zdejmując też właśnie jakby tę patynę małomiasteczkowości z małych miast.

MARTYNA MATWIEJUK: No tak, to bardzo ciekawy jest ten temat właśnie powrotu młodych ludzi przede wszystkim do małych miast. O tym jeszcze porozmawiamy. Ten mit zapadłej dziury rozbijają autorzy artykułów, które znajdują Państwo w kwartalniku. Za dzisiejszą sytuację małych miast odpowiadają rozmaite czynniki uwarunkowane historycznie, geograficznie, geopolitycznie również. Pan w swoim artykule pisze o Elblągu, warto tu nadmienić, że pracuje pan też nad monografią, która będzie poświęcona historii i przyszłości tego miasta, z którym nierozzerwalnie związany jest temat połączenia Portu Morskiego w Elblągu z Zatoką Gdańską. Jakie znaczenie w ujęciu humanistycznym, tym ujęciu związanym z kulturą, ma reharboryzacja, o której pan pisze, czyli to ponowne uportowanie miasta?

WŁODZIMIERZ PESSEL: O, to jest bardzo złożone zagadnienie. Po pierwsze, gdybyśmy się właśnie trzymali takiej twardej, starej nomenklatury urbanistycznej, to Elbląg wcale nie jest żadnym małym miastem, bo i dużym, i ludnym, chociaż wyludniającym się, to trzeba powiedzieć, systematycznie liczba ludności Elbląga spada, ale cały czas jest to z bezpieczną zakładką powyżej 100 000, więc jest to całkiem duże, a nawet duże średnie, średnie miasto, ale w którym coś przestało grać, jeśli tak można powiedzieć. I jeśli rozumieć ten syndrom małomiasteczkowości jako szczególne uzależnienie od położenia na mapie kultury, podziałów administracyjnych i szans rozwojowych, to ten okres po utracie statusu wojewódzkiego, bo to jest jedno z byłych miast wojewódzkich, oznaczał dla Elbląga utratę szans rozwojowych i marazm, ale niekoniecznie może w bezpośrednim znaczeniu gospodarczym, bo na tle województwa warmińsko-mazurskiego to było miasto o stosunkowo niedużym bezrobociu i raczej ciągnące to nowe województwo w górę, a nie odwrotnie, to jednak miastem, w którym czegoś zaczęło brakować w tożsamości. Tożsamości, która była zachwiana nie tylko w latach 90., wskutek transformacji i przekształcenia głównego tam zakładu pracy, czyli Zakładów Mechanicznych Zamech, wcześniej jest w kontekście II wojny światowej i wymiany ludności, powstania społeczności pomigracyjnej, ale też właśnie odcięcie od morza, ponieważ Elbląg miał tradycje portowe. Rzecz jasna nie był to wielki port morski na skalę Gdyni, bo z uwagi na ukształtowanie terenu, warunki hydrologiczne, to jest po prostu niemożliwe i nie do pomyślenia, ale te funkcje morskie do końca czasów niemieckich przez miasto były realizowane. Sytuacja geopolityczna, wiadomo, potoczyła się tak, a nie inaczej. Elbląg od morza został odcięty. Teoretycznie można było się przeprawić do Trójmiasta szlakiem Szkarpawy, ale z uwagi na liczbę przeszkód, śluz, które na tym szlaku się znajdują, ten szlak ma tylko wymiar turystyczny, krajoznawczo-wakacyjny, a nie transportowy, żeglugę pasażersko-turystyczną trudno byłoby sobie na nim regularną wyobrazić, a jedyne wyjście, które pozostawało na Bałtyk, to po stronie radzieckiej, które było pilnowane ze względów strategicznych, z uwagi na zmilitaryzowany charakter okręgu królewieckiego. Te zmiany z lat 90. dodały się do tego wyłączenia, uśpienia tradycji morskich, i Elbląg swój profil czy swoją witalność dlatego musi odnajdywać, odtwarzać. I reharboryzacja, czyli uportowanie, stworzyłem sobie taki wyraz, to jest neologizm, jest tutaj tą szansą, która jest realistyczna i do

wykorzystania. Przedtem tym takim impulsem rozwojowym dla Elbląga była rzeczywiście obecność Zamechu, czyli tych zakładów, które, owszem, były molochem przemysłowym, ale dawały infrastrukturę. Czyli jakby dzięki Zamechowi powstawały instytucje kultury, rozwijała się kultura w mieście, infrastruktura mieszkaniowa, powstawały szkoły dla dzieci pracowników. Teraz jakby takim impulsem ku przyszłości może być właśnie powrót do działalności portowej i do kontaktów z morzem. Czynny port zawsze cywilizuje, nawet jeżeli nie jest to wielki port, a średni.

MARTYNA MATWIEJUK: Pisze pan o Elblągu jako o takim też zjawisku nieleczzonego marazmu, jednocześnie życząc jednak miastu turbo formy. Skąd takie słowa, to zapraszamy Państwa do lektury całego artykułu. Na pewno się wtedy wyjaśni.

WŁODZIMIERZ PESSEL: Zostały zapożyczone nieco. Nie są przypadkowe.

MARTYNA MATWIEJUK: Padło bardzo ważne słowo, mianowicie tożsamość. Ważne słowo w kontekście tej rozmowy i chciałabym porozmawiać też właśnie o tożsamości odnajdywanej i tej zagubionej, bo np. prof. Krzysztof Wasilewski pisze w swoim artykule o licznych profilach w mediach społecznościowych, które powstają, funkcjonują już od wielu lat i są właśnie poświęcone małym miastom albo mikroregionom, no i okazuje się, że gromadzą nie tylko mieszkańców tych stron, ale także sympatyków czy w ogóle osoby zaciekawione z najodleglejszych nawet stron Polski czy świata. Małomiasteczkowość przez wielu jest rozumiana jako powód do dumy, coś, czego odrębność i wyjątkowość warto podkreślać.

WŁODZIMIERZ PESSEL: Dokładnie tak, i nawet jakby dzięki temu eksponowaniu małomiasteczkowej tożsamości można mówić o kształtowaniu się zjawiska spontanicznych historyków czy krajoznawców z małych miast, miasteczek i miejscowości. Czyli ludzie mający często różne wykształcenia, niebędące zawodowymi archiwistami, kronikarzami, historykami, zaczynają się zagłębiać w dzieje własnych miejscowości, czasem po prostu zaczynając od przeszukiwania materiałów, rzeczy własnej rodziny w poszukiwaniu zdjęć, pocztówek. I z tego wyłaniają się właśnie oddolnie opowiadane historie, historie miejsc. I małe miasta dzięki temu zyskują swoje małe, ale jednak przestrzenne opowieści, które niczym nie ustępują tym z wielkich metropolii, starych, dużych miast, miast zabytkowych.

MARTYNA MATWIEJUK: To chyba jest taki też ogólny trend powrotu do takich narracji właśnie mikrohistorii, historii poszczególnych rodzin, prawda? Chciałabym, byśmy jeszcze porozmawiali o małomiasteczkowości symbolicznie jakby wkraczającej do dużego miasta, a mianowicie nawiążę do jeszcze jednego artykułu z tego numeru "Kultury Współczesnej", który opowiada o tym, w jaki sposób pokolenie millenialsów i pokolenie zetek żywo interesuje się posiadaniem działki w ramach rodzinnego ogrodu działkowego, interesuje się spędzaniem czasu na działce, grillowaniem, dbaniem o rośliny. Ja akurat należę do pokolenia post-millenialsów, dla tych Państwa, którzy nie wiedzą, co to oznacza, są to osoby urodzone po '95 roku, i rzeczywiście widzę, że wśród tych starszych zetek też to już jest bardziej popularny sposób spędzania wolnego czasu, czy ten, do którego chcemy dążyć. Czyli właśnie działkowanie, popularnie też nazywane działeczkowaniem w sferze

internetowej niż np. polowanie na tanie loty i odhaczanie kolejnych punktów na mapie świata. I tutaj autorka tego artykułu, czyli Julia Sawala, pisze o tej małomiasteczkowej tradycji nie wynalezionej, nie odnalezionej, ale przechwyconej. To też jest ciekawe spostrzeżenie.

WŁODZIMIERZ PESSEL: Ja akurat pochodzę z roczników starszych. Udało mi się w końcu, ale samego Edwarda Gierka przyjąć na świat, i dla mojego pokolenia, które dzieciństwo spędzało w latach 80., czyli w tych szarych, ostatnich, gnilnych latach PRL, latach kiczowatej mody, bo to był też jakby sposób w Polsce, sposób radzenia sobie z niedostatkami zaopatrzenia i wszelkich materiałów, to moje pokolenie spoglądało na działkowanie, zwłaszcza dziadków czy cioć, jako jakąś taką praktykę obciachową, najprościej rzecz ujmując. Moja babcia uprawiała ogródek działkowy, to raczej było pewnym w cudzysłowie oczywiście, ale jakby przekleństwem dla rodziny, bo dużo było przy tym zachodu, a mało plonów. Bardziej miała babcia ambicje bycia dobrą ogrodniczką, niż to wychodziło w praktyce i przekładało się na liczbę tych ogórków czy pomidorów z działki. To się odwróciło, znaczy okazało się nagle, że dla tych post-milleniśców działkowanie jest jakimś sposobem odtwarzania sobie, takiej restytucji tego małego miasta w obrębie dużej metropolii. To jest też jedno założenie naszego numeru "Kultury Współczesnej", żeby małomiasteczkowość właśnie potraktować jako ten model. Małomiasteczkowość nie musi być w przestrzeni małego miasta, ale można jej śladów poszukać również w dużym mieście i to jest taki kawałek tego interioru przeniesiony do stolicy, dajmy na to, gdzie można odseparować się od miejskiego zgiełku, ale zarazem też jakby nawiązać ten kontakt z przyrodą, tak jak to w małym mieście czy w małej miejscowości jest możliwe, i to najczęściej własnymi rękoma, bo to jest też jakby część tej praktyki. Wchodzi się w RODOS-y czy wyjeżdża na RODOS, do rodzinnego ogródka działkowego nie po to, żeby tam posadzić trawkę po angielsku, ale żeby przy okazji coś jeszcze wyhodować, żeby tam urosło, żeby się sprawdzić.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak. Tu myślę, że też warto dodać dla równowagi, że autorka, posługując się cytatem Marcina Wichy, podkreśla, że ta pochwała zwykłości i to dążenie do prostego, zwykłego życia jest łatwiejsze, kiedy na tę zwykłość sobie możemy pozwolić. Panie profesorze, dlaczego warto sięgnąć po ten numer "Kultury Współczesnej"? Dlaczego warto małomiasteczkowości się przyglądać?

WŁODZIMIERZ PESSEL: O, trudno chyba odpowiedzieć na to jednym zdaniem. Po to chyba, żeby zobaczyć, gdzie w nas samych ta małomiasteczkowość jest. Dlaczego? Żeby przekonać się, czy sami jej szukamy, czy też nie. I w tym miejscu przypomina mi się ten fenomen czytelniczy książki Eribona o powrocie do Reims, chyba tak się po francusku wymawia nazwę miasta prawidłowo, która trafiła na podatny grunt w Polsce, jak się zdaje, jakby w związku z tymi indywidualnymi rozliczeniami czy próbą usytuowania siebie wobec małego miasta, wobec małomiasteczkowości, zarówno wśród tych, którzy z tych małych miast do dużego miasta przyjechali, jak i tych, którzy z tego dużego miasta są i przyglądają się tym, którzy z małych miast właśnie przybywają, że to jest jakiś temat, który w nas drzemie. On był właśnie stłumiony przez utożsamianie małego miasta z dziurą. To się zmieniło, stworzyła się przestrzeń do tego, żeby o tym rozmawiać, żeby małe miasta odczarowywać, a może nawet zaczarowywać, jednocześnie jakby zwalniając się z tych wszystkich ograniczeń, ta akurat książka Eribona była po temu zapalnikiem czy pretekstem, niezależnie od tego, czy sama była dobra, czy nie i czy

autor się w swoim małomiasteczkowym pochodzeniu ostatecznie odnalazł, czy też nie.

MARTYNA MATWIEJUK: "Z małego miasta wielkie sny atakują twoje ulice", że się tak posłużę cytatem z popkultury. To utwór Dawida Podsiadły "Małomiasteczkowy". Dr hab. Włodzimierz Karol Pessel był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo panu dziękuję.

WŁODZIMIERZ PESSEL: Bardzo dziękuję również.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.